NIEDZIELA 26 MAJA 1935 ROKU. Nr 41.

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.

Pod redakcją Czarnego Wujaszka.



KASZTANY KWITNĄ

Jest maj, słońce i są dzieci,
Świat jest przeto roześmiany
I w ogrodach kwitną kwiaty,
W parkach kwitną znów kasztany.

Każde drzewo ma swe kwiaty,
Każdy krzew, każda roślina,
Co kwitnieniem teraz w maju
Letni żywot swój zaczyna.

Więc gdy cała tak natura
Wdziała na się piękne szaty,
To i ludzie także muszą
Mieć, jak drzewo, swoje kwiaty.

Uśmiechnięte i radosne,
W oczach wiosny urok świeci,
Miłe oku, miłe sercu
Kwiaty ludzkie — to wy dzieci.

Czarny Wujaszek.

Przygoda na dnie morza

„Aurela“ zdążała szybko na miejsce, gdzie na dnie, sto metrów pod poziomem morza, spoczywał „Mitanic“. W skarbcu „Mitanica“ znajdowała się spora ilość djamentów i sztab złota, to też kilkakrotnie próbowano dostać się do zatopionych skarbów — bez powodzenia jednak: ciśnienia stu metrów wody nie wytrzymał dotąd żaden nurek.

Miejsce, w którem leżał „Mitanic“ było oznaczone wielką czerwoną boją. „Aurela“ zatrzymała się o jakie dwadzieścia metrów od niej i zarzuciła kotwicę.

Na pokładzie „Aureli“ oprócz nielicznej załogi, znajdował się inżynier Ballard z synem Tomem. Ballard był wynalazcą nowego typu skafandra*), wytrzymałego na wielkie ciśnienie i właśnie dwa takie przyrządy leżały na pokładzie. Wprawdzie kapitan „Aureli“ lekceważąco odzywał się o tym wynalazku, ale to nie wyprowadzało Ballarda z równowagi.

Była godzina dziesiąta gdy Ballard, zamknięty w stalowo - kauczukowej pochwie, został opuszczony na dno. Miał on za zadanie założyć ładunki dynamitu w odpowiednim punkcie „Mitanica“, połączyć je drutami i dać się wyciągnąć na wierzch. Potem, po rozsadzeniu ściany zatopionego okrętu, miał się opuścić po raz drugi.

Upływały godzina za godziną, przerywane jedynie rzadkiemi uwagami Ballarda przez telefon.. Tymczasem na górze niebo zaciemniło się i począł dąć wiatr — szkwał.

*) Skafander — dzwon nurków — przyrząd służący do zanurzania się w większe głębiny morskie.

— Twój ojciec spisał się z tym skafandrem lepiej, niż się spodziewałem — rzekł kapitan do Toma — ale coś za długo się grzebie. A tu szkwał nadchodzi. Będę musiał na wszelki wypadek podnieść kotwicę.

— Niech pan tego nie robi, kapitanie — odparł Tom. — Wpierw wyciągnijcie ojca.

— To mu powiedz, żeby się pośpieszył.

Tomek podszedł do telefonu. Przemówił raz, drugi i trzeci.. Ballard nie odzywał się.

— Połączenie przerwało się... — rzekł Tomek z niepokojem.

— To nic. Niech Ballard pracuje. Ja podniosę kotwicę, a wrazie, gdyby szkwał powiększył się, wyciągnę go.

I kapitan dał rozkaz podniesienia kotwicy.

Tomek chodził z niepokojem po pokładzie, spoglądając na gruby łańcuch i przewody powietrzne, łączące skafander ze statkiem. Naraz, rzuciwszy okiem w przeciwną stronę, wydał okrzyk trwogi.

— Kapitanie! Patrz! Gdzie boja!

Boja była oddalona od statku o dobre dwieście metrów.

Kapitan zaniepokoił się.

— Do wind! — rzucił rozkaz. — Wyciągać skafander!

Rozległ się zgrzyt łańcuchów, który zdawał się trwać wieki. Wreszcie ostatnie okręcenie korby i nad wodą ukazał się koniec łańcucha — bez skafandra...

— Przerwany! — krzyknął Tom, blady, jak płótno. — Toś ty winien, kapitanie! Pocoś podjniósł kotwicę! Prąd zniósł statek i...

Ale przecież on mógł mimo to wydostać się na powierzchnię! Od-

czepić tylko ołów, którym jest obciążony skafander! I napewno to zrobi, gdy ukończy robotę! Ma zapas tlenu na cztery godziny!

Tomek nic nie odparł. Czekali z wzrastającym niepokojem kwadrans, pół godziny, godzinę. Szkwał tymczasem ustał zupełnie. Wreszcie Tomek rzekł stanowczym tonem:

— Kapitanie! Ja jeden spośród was wszystkich byłem w skafandrze. Wejdę w ten drugi i proszę mnie opuścić na dno.

Kapitan skinął głową.

Tomek z biciem serca pogrążył się w wodę. Zrazu było zupełnie ciemno, potem jednak oczy przyzwyczaiły się do mroku. Zresztą Tomek miał reflektor. Dotknąwszy stopami dna, zaświecił go i począł szukać zatopionego „Mitanica". Był o jakie dwadzieścia metrów od niego. Chłopiec przybliżył się powoli; szukał oczyma ojcowego skafandra. Wreszcie znalazł. Tam, gdzie był dawniej komin „Mitanica", ziała wielka dziura. Zaplątany łańcuchem w stalowe drzazgi, resztki komina, tkwił Ballard. Tom zrozumiał, dlaczego ojciec nie mógł wypłynąć na powierzchnię.

Tomek odplątywał łańcuch ze stalowych pokręconych sztab, a serce mu biło na myśl, czy aby ojciec jeszcze żyje. Ballard bowiem nie ruszał się wcale. Wreszcie ostatnie ogniwo zostało odczepione. Tomek pociągnął skafander z całych sił i — skafander ożył.

Tomek zemdlał ze wzruszenia. Gdy przyszedł do siebie, ujrzał się na pokładzie „Aureli". Obok niego klęczał ojciec.

Ballard roześmiał się.

— Wszystko w porządku! A jutro rozsadzamy „Mitanica"!

„KLUB GĄSIENIC",

Opowiadania, którym się wierzyć nie chce

W Londynie ukazała się przedziwna książka, zaopatrzona w tytuł „Opowiadania Podniebne". Nie jest to powieść, a raczej wspomnienia. Możnaby je nazwać też sprawozdaniem stowarzyszenia, a to dla tego, że książka trzymana jest w tonie relacji poszczególnych członków stowarzyszenia „Klubu Gąsienic". Do „Klubu Gąsienic" należeć mogą ci spośród lotników całego świata, którzy cudem tylko uratowani zostali z katastrofy lotniczej. Jednem słowem cudem ocaleni opisują cuda.

Posłuchajmy:

Powiedzmy naprzykład lotnik Bearne:

Robiłem niejednokrotnie przeróżne ewolucje w powietrzu i rzec można wyspecjalizowałem się w akrobatyce powietrznej. Najtrudniejszem wydawało mi się zawsze fikanie koziołka w obłokach i przewracanie nosem maszyny nawznak. Powtórzyłem kilka razy i myślę jeszcze raz. Zrobione Lecę w tej chwili do góry nogami i kołami aparatu. Głowa niby strzałka zegara wskazuje prostopadle ziemię. Krew zaczyna do niej napływać. Już chciałem wyprostować maszynę, gdy nagle słyszę głuchy trzask. Patrzę: skrzydła się oberwały. Koniec! Myślę: śmierć! Jeszcze mgnienie oka: jak się ratować!

Motor pracuje po staremu. Wiszę w kadłubie samolotu, który leci do ziemi z szybkością 400 km. na godzinę. Straszliwy szum w uszach, tętna w głowie. Lada chwila uderzy mnie po niej matka ziemia, jestem przecie do góry nogami. Proszę jednak zrozumieć, że to są sekundy!

I oto człowiek, znajdujący się w podobnej sytuacji, myśli o ratunku i funkcjonuje, jako sprężysty, świetnie wyszkolony lotnik.

Trzymać za ster niema już sensu. Bearne lecąc głową w dół z zawrotną szybkością ku niechybnej śmierci, wyłącza naprzód motor, następnie odczepia przytrzymujący go pas od siedzenia, prawą ręką chwyta za kółko spadochronu.

Aparat leci w dół!

Jak zeń wyskoczyć? Nie może już wypaść poprostu dlatego, że kadłub ciśnie go na dół i spada wraz z lotnikiem.

Minęły sekundy, zaraz może być zapóźno.

Lotnik całą siłą zrozpaczonego człowieka odpycha siebie nogami i lewą ręką, prawą trzymając wciąż za kółko spadochronu. Odepchnął i wyskoczył ukośnie nieco, jakie dwa metry poniżej aparatu. Pociągnął za spadochron. Jest. Obok ze strasznym wyciem przeleciał kadłub samolotu. Poleciał w dół. Spadochron się otworzył i wyratował człowieka. W tej chwili to, co ongiś było samolotem, uderzyło tam w dole, na ziemi, w kurzawę polnej drogi i rozprysło w drobne kawałki.

— — —

O wiele bardziej fantastyczną historję opowiada lotnik Bennet, który z wysokości kilku tysięcy metrów spadł na łóżko pewnej służącej małego miasteczka.

Bennet opowiada:

Z wysokości kilku tysięcy metrów zniżyłem lot i zamierzałem lądować Nagle aparat stanął w płomieniach. Djabli wiedzą co się przytrafiło, nie było czasu na badanie przyczyn, trzeba było myśleć o skutkach Wyskoczyłem z płonącego aparatu, ale nic dojrzeć nie mogłem. Wokół otaczały mnie kłęby gęstego dymu. Aparat spadł obok mnie, a płonąca benzyna zaciemniała pole widzenia. Otwarłem spadochron i w ciągu kilku sekund wydostałem się ze sfery dymu. Aparat spadł i roztrzaskał się. W tej samej chwili ujrzałem, że ziemia jest blizko, bardzo blizko, a raczej nie ziemia, tylko dachy domów miasteczka.

Spadochron nie zahamował dostatecznie upadku, nie miał potemu czasu. Spadłem na ceglane dachówki z wielką siłą i uratowałem się od pogruchotania i pochwyciwszy oburącz za blaszany komin. Komin się wywrócił. Teraz ześlizgiwałem się z dachu kilkupiętrowej kamienicy. Zdążyłem jeszcze odczepić spadochron, który przeszkadzał mi w ruchach. Już jestem na krawędzi... Sytuacja o wiele gorsza, niż tam, tysiąc metrów w górze. Spadam? Nie, chwytam instynktownie rękami za rynnę i wiszę nad ulicą. Czuję do połowy nóg i kolan, wolną przestrzeń w murze. Okno? Tak jest. W tej chwili krzyczy ktoś do mnie z okna przeciwległej kamienicy. Jakiś młody chłopak woła i daje mi rady. Śmieszne. Wcale roztropnie radzi rozhustać się i wpaść w okno. Mój Boże! czegóż to człowiek nie czyni w obliczu niechybnej śmierci. Raz — dwa, raz — dwa, ostatnim wysiłkiem woli i mięśni rozkołysałem swoje ciało.. chup! wpadłem w okno staczając się z parapetu do łóżka służącej tego mieszkania. Byłem pociniaczony, ale uratowany!...

Niewiarogodne... Czy lotnik Bennett nie przejaskrawił coś niecoś?

Chyba nie, bo przyjęto go do „Klubu Gąsienic".

— — —

Przyjęto też Miss Mac Farline, która od dłuższego czasu pracowała nad modelem nowego spadochronu. Wynalazek polegał na zamianie jedwabiu zwyczajnem płótnem. Nastąpił wielki dzień próby i z samolotu miał być zrzucony spadochron z ciężarkiem. Ale panna Farline uparła się. Nie, sama będzie skakać! Nie pomogły perswazje.

— Więc już dobrze — powiedział przedstawiciel departamentu awjacji. Niechże już pani skacze, ale pod warunkiem, że prócz swego genjalnego wynalazku, w który nikt nie wątpi, włoży pani ten stary jedwabny spadochron, tak tylko... dla upiększenia.

Samolot wzbił się na 1000 metrów. Panna Farline skoczyła. Oczywiście płócienna serweta wcale się nie otwarła, co gorzej wszakże zaczepiła sznurami za koła samolotu. Lotniczka zawisła pomiędzy ziemią i niebem!

Co robić? Właśnie się nad tem zastanawiał pilot, który krążył bezradnie ponad lotniskiem. Spłanować nie mógł, boby zgruchotał podwoziem pannę Farlinę. Nikt mu tam zdołu nie mógł krzyknąć żadnej rady. Był sam jeden w górze, a pod nim uparta lotniczka, której się zachciało skakać. Widzowie na lotnisku wstrzymywali oddech w piersiach, patrząc na straszliwą sytuację w górze. Wreszcie lotnik wpadł na pomysł: na długim sznurku spuścił w dół nóż. Złapać go nie było łatwo... Ale po kilku rozpaczliwych próbach, udało się wreszcie Miss Farline pochwycić nóż i przeciąć sznury. Poczem zeskoczyła z prawdziwym spadochronem.

Gorzej było z lotnikiem. Koła samolotu, omotane sznurkiem, nie chciały się kręcić i aparat przewrócił się przy lądowaniu. Szczęściem — szczęśliwie.

Właściwie mogliby go też przyjąć do „Klubu Gąsienic".

CO PISZĄ DZIECI?

Na Dzień Matki

Gdy byłem jeszcze maleńki
Kto przy mnie był długie noce?..
To postać mojej Mateńki
Lśniła jak anioł w pomroce.

Ona nie dbała o Siebie,
O zdrowie Swe, — przyjemności,
Byle mnie było jak w niebie
Znosiła wiele przykrości.

Ona mą duszę kształciła;
Dała jej miłość i wiarę,
Z Jej nauk szła owa siła,
Niszcząca wszelką przywarę.

I jeśli kiedyś czemś będę,
Jej będę wszystko zawdzięczał.
I zawsze przy Niej usiądę.
Pieśnią się będę odwdzięczał.

Pieśnią się będę odwdzięczał,
Wyśpiewam Jej miłość swoją,
Będę się uczył — wciąż ślęczał..
Ucieszę Mateńkę moją!

Później zapewnię Jej ciszę
I domek wśród drzewek biały.
Dziś Ją nauką ucieszę,
Dziś — to jest gdym jeszcze mały.

Matce swojej poświęca
WIESŁAW JĘDRYCZEK.

Sosnowiec, dn. 22. V. 1935.

Uśmiechnij się

ŚWIEŻA KIEŁBASA.

—Prawda, że kiełbasa, którą poleciłem panu na wycieczkę, była wyśmienita?

— Wyśmienita, tegobym nie powiedział, ale w każdym razie świeża, znalazłem w niej kawałek wczorajszej gazety.

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

BIAŁA ŚNIEŻYCZKA. Dziękuję Ci za przysłaną mi konwalję. Jest to kwiat szczególnie cenny, samaś go bowiem wyhodowała na grządce szkolnej. Bardzo jestem ciekaw Waszego ogródka szkolnego i radbym się o nim czegoś więcej dowiedzieć.

JAN WIĘCKOWSKI. Po powrocie z Krakowa, gdzie Wasza klasa będzie sypała kopiec, napisz mi obszerniej o Waszej wycieczce.

STANISŁAW STACHAŃCZYK. Całodniowa wycieczka harcerska, na którą się dzisiaj wybieracie, to nielada przyjemność. Byle tylko dopisała Wam dzisiaj pogoda.

BASIA I BRONCIA POJDÓWNE. Wasz serdeczny list o przeżyciach świątecznych i o dniach żałoby narodowej odczytałem dwukrotnie. Dzieci, które tak silnie odczuwają wielkie wydarzenia w Polsce, wyrosną na dobrych obywateli, szczerze kochających swoją ojczyznę.

NINA LEC. Koniecznie napisz mi, czy już jesteś zdrowsza. Życzę Ci, aby stan zdrowia poprawił się o tyle, żeby sama mogła do mnie list napisać.

CZYTELNIK Z SOSNOWCA. Niestety, chłopcze, nie posiadam takich znaczków, a te, które były w „Moim Światku“, to ilustracja nadesłana z zagranicy.

JAN HANKE. Co się tyczy korespondowania ze mną podczas wakacyj, to w tym czasie, kiedy się będzie ukazywał „Mój Światek“, korespondencja nie ustanie. Nie wiem jeszcze, gdzie pojadę na letnisko, za to Tobie życzę, byś mógł, jak 2 lata temu jechać nad morze, pływać łodzią z Kaszubami, łowić ryby, kąpać się w morzu i jeść wędzonkę rybacką. Gdziekolwiek jednak spędzisz wakacje, pisz często do „Mojego Światka“.

AJER. Zapewne, że książka, którą się dostaje jako nagrodę, ma szczególne znaczenie dla nagrodzonego. Jest to nietylko powiastka do czytania, ale również dowód, że się coś zdobyło na drodze, — jak piszesz, własnego wysiłku. Z pracy Twojej skorzystam.

HANECZKA I MACIUŚ PŁODZYŃSCY Ten duży bukiet kwiatów, któryście mi przysłali, to jedno z najmilszych zdarzeń, jakie mnie w ostatnich czasach spotkało. Wasze konwalje cudownie pachną, a bratki mają uroczy wygląd. W sobotę już wyjeżdżacie na wieś. Mógłbym w tem miejscu dodać — niestety, bo, prócz Was, setki i tysiące przyjaciół „Mojego Światka“ ucieka na wieś. Ale nie skarżę się, bo przecież chodzi o zdrowie wszystkich moich małych przyjaciół. Życzę więc im, a Wam w szczególności dużo pogodnych dni na letnisku, słońca, czerstwego wyglądu, oraz tyle czasu i cierpliwości, abyście mimo oddalenia jak najczęściej przysyłali swoje przemiłe listy do „Mojego Światka“.

KRYSIA KNAPPE I MARYŚKA Z KADROWEJ. Powinno być nie „żelazo“ lecz „żelazna“. Oczywiście, zakradł się błąd. Mimo skrupulatności, z jaką się przeprowadza korektę, takie błędy czasem się zdarzają, jako skutek gorączkowej pracy zecerskiej. Dziękuję Wam za zwrócenie uwagi na błąd.

WANDZIA Z ZAWIERCIA. Co się odwlecze, to nie uciecze. Jeżeli tylko wycieczka do Gdyni została odroczona, a nie zupełnie odwołana, to jeszcze nie straconego. Zatem kartę otrzymam. Szczęśliwej podróży!

Rozwiązanie wierszowane:

Gwarzy nasze polskie morze
I o sławie opowiada,
Słucha „Estonja“, niebożę
I „Rumunja“ słucha rada.

„Poprad“ tętni w takt tym gwarom
Błyska oczkiem na „Karpaty“,
Gdzie potęgi całą wiarą
Snują całe poematy.

Zmrok zapada. Morze gwarzy,
Stary „Radom“ już półsenny
Słychać śpiewy marynarzy
I szum morza wciąż niezmienny

— — — — — — — — — — —

„Polska flota wojenna“
Śni o bojach bez liku
Czuwa zawsze sumienna
„Straż polskiego Bałtyku“.

KRYSIA NIEZAPOMINAJKA.

DO WSZYSTKICH, KTÓRZY PRZYSŁALI MATERJAŁ ROZRYWKOWY.

Swego czasu obiecałem ogłosić nazwiska tych Czytelników, których łamigłówki będą zamieszczone w „Moim Światku“ w najbliższym czasie. Czynię to teraz. Po przejrzeniu materjału za-

kwalifikowałem do druku łamigłówki następujących Czytelników: Jerzego i Wirusi Morysów, Cezarego z Sosnowca, Ninki Niebieskookiej, Ali Chętkowskiej, Wincentego Domagały, Jana Wieckowskiego.

Majowy konkurs wytrwałości

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 40 „MOJEGO ŚWIATKA".

Łamigłówka I Straż Polskiego Bałtyku
„ II Polska flota wojenna
Figliki **1) Rumunja, 2) Karpaty, 3) Estonja, 4) Radom 5) Poprad.**

NAGRODY OTRZYMALI: 1) Bujakowska Basia z Będzina — „Przygody Zosi" hr. de Segur. 2) Czytelnik z Sosnowca — „Rozbójnik morski" J. Bohuszewicza. 3) Gomcerz Wojciech z Sosnowca — „Czarodziejskie baśnie". 4) Koziara Zbigniew z Zawiercia — „Baśnie" W. Hauffa. 5) Lebiecka Helena z Sosnowca — „Kubuś i Halusia" Jana Mura. 6) Ociepka Lucjan z Dąbrowy — „Rozbójnik morski" J. Bohuszewicza.

ŁAMIGŁÓWKA I
(ul. Mrówka).

Z podanych sylab ułożyć 16 wyrazów, z których pierwsze litery czytane pionowo dadzą rozwiązanie.

Sylaby: I — y — mo — me — pol — sos — cy — a — usz — ga — zja — ska — na — E — no — ma — życz — deń — i — ki — try — dąb — An — tar — kty — wa — rak — rys — e — kram — wiewiec — wa — kro — re — da.

Znaczenie wyrazów: 1) Imię męskie. 2) Zbiór ośmiu tonów. 3) Przyrząd do cięcia. 4) Część świata. 5) Owoc południowy. 6) Samogłoska. 7) Kraj w Europie. 8) Kraj na biegunie południowym. 9) Drzewo. 10) Imię żeńskie. 11) Skorupiak. 12) Miejsce wyświetlania filmu. 13) Stolica Austrji. 14) Miasto w Zagłębiu Dąbrowskiem. 15) Zwierzę domowe. 16) Kwiat ogrodowy.

ŁAMIGŁÓWKA II
(ul. Jan Hanke).

Z podanych niżej sylab ułożyć 11-cie wyrazów, których pierwsze litery, czytane z góry nadół, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Mięczak. 2) Rzeka w Rosji. 3) Ptak domowy. 4) Samogłoska. 5) Imię męskie. 6) Duże morze. 7) Państwo w Ameryce Środkowej. 8) Morze w Azji. 9) Góry w Polsce. 10) Wyspa na Morzu Śródziemnem. 11) Imię żeńskie.

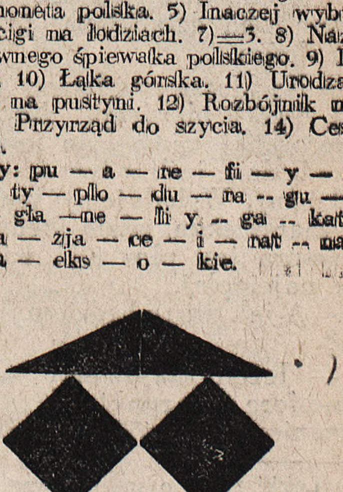
Sylaby: Ta — ę — woł — śli — dek — a — kor — i — ta — skie — re — ga — mak — dyk — try — ce — mek — rab — sy — an — syk — ka — na — in — o

ŁAMIGŁÓWKA III
(ul. Stasiek z Dąbrowy).

Ułożyć 14 wyrazów, których pierwsze litery, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko słynnego polskiego pianisty.

Znaczenie wyrazów: 1) Inaczej postać. 2) Miasto na Pomorzu. 3) Samogłoska. 4) Stara moneta polska. 5) Inaczej wybuch. 6) Wyścigi na łodziach. 7)=3. 8) Nazwisko sławnego śpiewaka polskiego. 9) Imię żeńskie. 10) Łąka górska. 11) Urodzajne miejsce na pustyni. 12) Rozbójnik morski. 13) Przyrząd do szycia. 14) Cesarz rzymski.

Sylaby: pu — a — re — fi — y — ron — la — ty — plo — du — ra — gu — ha — pi — gla — me — li y — ga — kat — ra — da — zja — ce — i — naf — na — re — za — eks — o — kie.



FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 6)

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

— Cała rakieta jest: z jednej strony aluminjum4), a z drugiej tlenkiem miedzi5). Jeżeli słońce zacznie nas zbyt przypalać, obracamy do niego pocisk stroną aluminjową a jeśli zacznie nas szczypać mróz, wówczas obracamy się stroną „czarną" do słońca i mamy cieplejszą temperaturę.

— Wyjechaliśmy za granicę atmosfery ziemskiej i teraz oddychamy tlenem, zabranym w stanie zgęszczonym. Siła przyciągania Ziemi nie daje się już odczuwać, drogę odbywamy pod działaniem przyciągania słońca. Siła ta sprawia, że ciała nasze tracą wagę i musimy uważać, aby nie poruszać się gwałtownie i nie skupiać razem przy jednej ścianie pocisku, gdyż moglibyśmy bądź się poważnie potłuc, bądź przechylić go, a to jest wcale niepożądane. Większa część drogi pocisk odbędzie, jak ci to już mówiłem, pod działaniem przyciągania słońca.

— Na Marsa przylecimy po upływie dwóch miesięcy. No, nie rób przerażonej miny, to jeszcze dobrze będzie, jeśli w tym czasie przyjedziemy. Wylądujemy na równiku marsyjskim, gdzie średnia temperatura jest plus 10C, więc jeszcze najcieplej.

— A jak długo będziemy na Marsie?

— Jeżeli znajdziemy jaką taką atmosferę i warunki do życia to zostaniemy tam 455 dni t. j. przeszło rok ziemski.

— Och! tak długo?!

— To jeszcze bardzo krótko, będziemy mieć do obserwacji ograniczony czas. A musimy czekać, póki Mars nie przybierze korzystnej pozycji względem Ziemi. Wówczas wyruszymy z powrotem.

— A w takim razie nie będzie potrzeba rusztowania?

— Ostatecznie obejdzie się bez niego przy zapasach paliwa. Nie bój się do ich wyczerpania napewno nie dojdzie.

— A jeżeli nie spostrzeżemy atmosfery?

— To ograniczymy się do jazdy okrężnej wokoło Marsa w ten sposób, tu Andrzej nakreślił rysunek.

— To wolę już gruntownie zwiedzić Mars! — rzekła z głębokiem przekonaniem Ala.

VII.

Życie w pocisku.

Minęły monotonne trzy tygodnie ziemskie, według chronometru Mirskiego. Podróżnikom już zaczęła dokuczać jednostajność. Profesor zajmował się badaniami astronomicznemi i fizycznemi. Andrzej i doktór poczynili sporo obserwacyj i fotografij przestrzeni międzyplanetarnych. Ponadto asystent codzien nie przerabiał lekcje z Alą. Dziewczynka czuła się jeszcze najlepiej ze wszystkich rakietowców. Obowiązkiem jej było przygotowywanie posiłków oraz sprzątanie kabiny pasażerskiej. Usktueczniała to z wielką zręcznością, umiała bo-

4) Lekki metal o srebrzystym połysku.
5) Związek chemiczny, kolor czarny.